

SPIS RZECZY

Wstęp.....	7
Rozdział 1 Władysław Bukietyński (1928-1997) <i>ESPRIT DE RIPOSTE</i>	11
Rozdział 2 Zbigniew Czerwiński (1927-2010) LOGICYZM	63
Rozdział 3 Michał Kolupa (1936-2012) MACIERZE	93
Rozdział 4 Zbigniew Pawłowski (1930-1981) PROGNOZY	111
Rozdział 5 Andrzej Barczak PERSPEKTYWY.....	149
Rozdział 6 Zdzisław Hellwig (1925-2013) MODULATORY	185
Rozdział 7 Józef Hozer INWARIANTY	211
Addendum PROBLEMY PRAWIE JAK U HILBERTA	233

WSTĘP

Historia magistra vitae

Ekonometria jest daniem matematycznym podlanym sosem futurologicznym i garniowanym okruchami filozofii. Jej cechą charakterystyczną jest pomiar. Jest to więc *course* złożony z metrologii statystycznej w części głównej. Świat jest zmienny; następstwo stanów utożsamia się z upływem czasu. Mierzymy dziś po to, aby odgadnąć stan jutrzejszy. Fundamentem całej nauki jest zasada ciągłości wynikająca z inercji przyrody. Blisko stąd – jeśli się na nią zgodzimy – do zasady przyczynowości; stan aktualny jest skutkiem stanów minionych. Ekonometria jest nauką i jak każda nauka koniecznie ma substrat w świecie fizycznym. Nie są to rozważania o klasie modeli typu A (analityczne, strukturalne) ani o klasie S (syntetyczne, czasowe), ani nawet o nadrzędnej – do obu poprzednich – rodzinie modeli AS. Nie ma ekonometrycznej ziemi obiecanej; namiastką ekonometrycznej zasady fundamentalnej jest teoria Lexisa – teoria stabilności szeregów czasowych. Ekonometria jest wiarą: zmienny świat życia społecznego można poznać i opisać liczbami. Każdy stan natury jest wektorem – ciągiem liczb wskazujących poziom różnorodnych jakości. Jest to wiara, że nauka jest matematyką. Bez matematyki nie ma poznania świata; świat jest urządzony na modłę matematyczną, jest logiczny. Bez matematyki nie ma nauki. Poznanie jest związane z przyrodą, dotyczy czegoś rzeczywiście istniejącego, dotyczy bytu; nie ma nauki o niczym.

Historia jest nauką o przeszłości, o tym, co konieczne; to co się wydarzyło, było bowiem naszym przeznaczeniem. Przyszłość pokazujemy w możliwych do realizacji scenariuszach, które generujemy, ale tylko w skończonej liczbie. Realizuje się przeważnie coś nieprzewidzianego, bo stanów natury jest mnogość nieskończona. Mówimy, że przyszłość jest prawdopodobna; oznacza to, że dajemy kilka procent szans jakiemuś scenariuszowi. Te prawdopodobieństwa możliwego wariantu świata są szacowane na wyrost. Nie znamy ani wszystkich możliwości, ani częstotliwości ich realizacji. Nieznaną przyszłość od znanej przeszłości oddziela chwila bieżąca realizująca przeznaczenie i zmieniająca stany tylko możliwe w twardą konieczność. Jest to punkt równowagi dynamicznej łączący konieczność z możliwością. Trajektoria tego punktu jest spiralą generującą stożek równowagi układu – stożek różny od tego fizycznego utwo-

rzonego ze stanów przeszłości i przyszłości. Ten tkany w czasie stożek jest obiektem zmiennym, charakteryzującym układ. Jeżeli amplituda trajektorii maleje, to układ się stabilizuje, a gdy rośnie, to zmierzamy w stronę katastrofy. Takim układem jest właśnie ekonomia. Maszyna gospodarcza kręci się zgodnie z regułami geometrii.

Pisząc eseje o siedmiu nauczycielach, kolegach i przyjaciółach, mówię bezpośrednio lub sączę między wierszami te prawdy oczywiste streszczone wyżej. *Repetitio est mater studiorum*. Niektóre wątki zamieszczam w różnych miejscach, by je nieco inaczej oświetlić. Siedem jest liczbą symboliczną; pojawia się tu ona bez mego starania. Istotnie musi w niej być jakaś siła niezwykła i celowość. Tych właśnie siedmiu akademików przyczyniło się najwięcej do rozwoju ekonometrii w naszym kraju. Nie są to biogramy. Jest tu w pierwszym rzędzie nauka, chociaż chwilami rozwodniona anegdotą, żartem czy gorzką ironią w akapitach mających charakter publicystyczny. Próbowałem też uchwycić atmosferę lat minionych – przedstawić środowisko, w jakim żyliśmy i pracowaliśmy. Dzieło jest dedykowane seminariom magisterskim, doktorskim i profesorskim. Jest tu wiele materiału do rozmyślań i studiów – rodzaj białej księgi. Wierzę, że praca przyciągnie uwagę ekonomistów, matematyków, fizyków, biologów i inżynierów, czyli wszystkich ciekawych świata i zainteresowanych historią nauki, jej istotą i przeznaczeniem. Eseje może więc czytać każdy i nie zgubi zasadniczej idei, gdy pominie kawałki formalne. Cechą charakterystyczną nauki jest perfekcja, dążenie do doskonałości; wynika stąd i pogoń za prawdą, i piękno, i użyteczność. Poszczególne rozdziały inkrustowałem perełkami matematyki greckiej, by uwypuklić klasykę i objaśnić stan ducha osób, o których piszę. Dowody pochodzą od autora i są możliwie krótkie; nie oznacza to jednakowoż ich absolutnej prostoty czy oryginalności. Żyjemy bowiem w wieku jakości – jakość jest ponad wszystko. Jakość jest powszechną preferencją. Świat współczesny współzawodniczy i walczy nauką; nauka zwycięzców stoi najwyżej. Wyścig gospodarczy odbywa się w salach uniwersyteckich.

Zbiór jest rodzajem suplementu, aneksem do dwóch niezwykłych pod każdym względem publikacji: *Dylematów ekonometrii* wydanych w Katowicach z inicjatywy profesora Józefa Biolika i szczecińskiej *Miscellanea mikroekonometrii* redagowanej przez profesora Józefa Hozera. Mamy więc trylogię. Tylko dwa eseje zamówiono, reszta powstała z własnego popędu, a wszystkie są podziękowaniem za wspólnie przeżyte lata, za łaskę obcowania z ludźmi nieprzejętymi. Jestem wdzięczny za inspirację, za natchnienie, za opiekę. Autor mierzy jednocześnie do trzech celów. Po pierwsze propaguje ekonometrię, po drugie

stara się o wzrost kultury naukowej i po trzecie propaguje kulturę ogólną. Jest to lektura niemal obowiązkowa każdego ekonometryka; może więc trafi do każdej biblioteki naukowej i nawet – szczyt szczęścia – gminnej.

Naturalnie można było wybrać inną siódemkę. Kolekcja: Stanisława Bartosiewicz, Jerzy Greń, Teodor Kulawczuk, Wiesław Sadowski, Władysław Welfe, Kazimierz Zając, Zygmunt Zieliński jest przecież imponująca. Wielu jest znanych, podziwianych, lubianych, zasłużonych. Dlaczego wybrano tę określoną siódemkę: z Katowic (A. Barczak, Z. Pawłowski), z Wrocławia (W. Bukietyński, Z. Hellwig), z Poznania (Z. Czerwiński), ze Szczecina (J. Hozer) i z Warszawy (M. Kolupa)? Dobrej odpowiedzi nie ma; taka była widocznie konieczność. Co zaszło, jest konieczne, nie mogło nas minąć. Nie należy tego, niewątpliwie subiektywnego, wyboru traktować jako klasyfikacji. Nie jest to żaden *rating*. Nie ma wśród siódemki pań – pewnie z powodu ich ciągłej młodości. Wybrany zespół to ludzie wiekiem zbliżeni do lat autora. Siedem jest liczbą biblijną, specyficzną, na trwale ugruntowaną w kulturze i nauce. Siódemki nie trzeba usprawiedliwiać, to ona podciąga autora w górę. Zapis rodził się zgodnie z przysłowiem francuskim *petit à petit l'oiseau fait son nid* – ziarno do ziarnka. Skojarzenia, niekiedy zadziwiające, przywodzą do świadomości minione chwile. Wspomnienia – w miarę pojawiania się – wpisywano w istniejący już tekst. Stąd bierze się niejednorodność pracy, tu jest źródło opowieści dygresyjnych i możliwych powtórzeń. Natura pamięci jest ciągle tajemnicą. Specyficzne momenty w życiu przywołują odległe zdarzenia z przeszłości; błyskawice w korze mózgowej utrwalają zaszłość i później ją ożywiają. Są tu niewątpliwie przeinaczenia i błędy – na to nie ma rady. Piszę zasadniczo o jasnej, dobrej stronie moich ekonometrycznych wybrańców, wspominam jednak także o ich wadach – cieniach. Nie ma ideału; ideał jest martwy i jednostronny. Gdyby wszystkie liście określonego gatunku drzew miały idealny kształt serca – wbrew zasadzie równowagi wymuszającej piękną różnorodność w przyrodzie, to świat stałby się monotony. Każdy z nas jest trochę dobry, trochę zły; każdy jest jasny i ciemny. Gwoli prawdy historycznej i by nie nudzić czytelnika wyliczaniem zalet niezwykłych, od czasu do czasu piszę, że człowiek jest ino człowiekiem; najpiękniejszym kwiatom towarzyszą ciernie. Posługuję się wypróbowanym modelem etycznym; *homo sapiens* jest kwadratem podzielonym na dwa prostokąty – czarny i biały. Część ciemna symbolizuje i mierzy wady, część biała – zalety i talenty. Model ten rozwiązuje paradoks łacińskiej sentencji *odi et amo* – kocham i nienawidzę. Wszyscy zasługujemy na miłość i nienawiść; społeczność ludzka jest różnorodna jak cała przyroda. Skala uczucia zależna jest od wielkości

prostokątów modelujących osobowość. Nawet właściciele złoconych, brązowych monumentów mają ciemne skazy – czasem grube wady. Człowiek jest tylko człowiekiem, ostatecznie prochem. Tytus, syn Wespazjana, zasłużył na miano *amor et deliciae generis humani* – miłość i rozkosz rodzaju ludzkiego; on właśnie dokończył budowę dziś jeszcze podziwianego piramidalnego amfiteatru Flawiuszów, on również zakończył wojnę żydowską i wziął Jerozolimę. Na wojnie jak na wojnie – liczy się tylko siła; zwycięzców nie sądzą. Władysław Bukietyński łatwo ulegał emocjom – wypukła kombinacja pyknika z cholerykiem – i często sądził z pozoru. Wypomniałem mu to ongiś publicznie z powołaniem się na czarno-biały model. Wzorzec owszem pochwalił, ale moją krytykę nie tyle odrzucił, co słusznie uznał za brak lojalności. Zawsze mierzymy bliźniego własnym łokciem. Sądzę jednak, że środowisko ekonometryczne zna zasadę feldmarszałka Moltkego – maszerujemy osobno, uderzamy wspólnie – i nią się kieruje we wzajemnych relacjach.

Książka mogła się ukazać dzięki życzliwości i pomocy profesora Janusza Łyki. Jestem mu za to wielce zobowiązany. Specjalne wyróżnienie należy się pani magister Elżbiecie Szlachcic za szczęśliwą obecność w długim, żmudnym procesie tworzenia i dobierania adekwatnych słów; bez jej poświęcenia nie byłoby tych kartek. Dziękuję i raz jeszcze dziękuję, bo nic innego uczynić nie mogę.

Antoni Smoluk